WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 7/19 kwietnia № 29. Rok 1860.

Korrespondencya z Rawskiego.

Treść. Projekt wystrzegania się kupna zagranicznych wyrobów, dających się zastąpić krajowemi.—Odparcie czynionych przeciw temu zarzutów.—Słowo o usiłowaniu odszukania ras krajowych koni i bydła.— Rasa angielska Durham.—Robert i Karol Colling, hodownicy angielscy.

Na jedném z zebrań członków Towarzystwa Rolniczego okręgu Rawskiego podniesiono kwestyę prędszego przyjścia do zamożności i większego obrotu w kraju gotówki, środkiem wzajemnego zobowiązania wystrzegania się wydatków zbytkowych, wyprowadzających pieniądze nasze za granicę, za przedmioty krajowemi zastąpić się mogące. Uważano bowiem, że przyczyniając się do zubożenia kraju, dla którego mamy obowiązki, nie odpowiadamy zobowiązaniu.

Przeciwnicy wniesionego projektu opierają swe dowodzenia na przyjętéj w naszych czasach i silnie popieranéj w Europie zasadzie nie tamowania wolności handlu, któren w XIX wieku, kładą myśliciele na czele idei popierających ogólne porównanie i połączenie się narodowości na polu materyalnego interesu. «Mieliżbyśmy się — wołają oni—nierozważnie odgradzać jak murem chińskim od szczęśliwych, cudami spekulacyi słynących krain, systemem prohibicyi, potępionym przez wszystkie silne umysły i odznaczające się intelligencye?« Kto się zapatruje na tę kwestyę ze stanowiska czysto kosmopolitycznego, komu ani umysł ani serce miejscowych swoich do obrony nie wskazuje obowiązków, albo kto ich w kraju naszym dla siebie obudzić nie może lub nie chce, temu winszując szczęśliwego usposobienia, nie mamy co odpowiedzieć. Ale dla tego znajdzie się jeszcze pewna garstka ludzi, którym podobny pogląd nie wystarcza, dla których z pojęciem o materyalnéj pomyślności kraju wiąże się jeszcze potrzeba moralnego zaspokojenia, i tym to maluczkim w duchu trudno żeglować po niezgłębioném pomyślności morzu.

Potrafiemy złożyć dowody, że przykładamy się nie pomału, aby i najliczniejsza warstwa ludności naszego kraju, to jest włościanie, zajęli stanowisko, na którém własność i do rozwinięcia umysłu i do poczucia swéj własnéj godności, przy ustaleniu bytu materyalnego, jest konieczną. Na téj drodze pracując, jeżeli szczerze poprawę bytu włościan naszych pod swoją ojcowską i bratnią weźmiemy opiekę, możemy być pewni najskuteczniejszego podźwignięcia owéj zamożności, któréj potrzebę uznajemy; od starszych więc braci należy się przykład dobry, bo ten najlepszą zastąpi teoryę, a w oszczędności, w zamiłowaniu swego, w strzeżeniu się nieoględnego przyswajania nowych i cudzych wyobrażeń, przykład od nas wychodzić powinien. Piękna i godna głębszego rozbioru była rzucona myśl zaprowadzenia oszczędności, aby uczuciem obowiązku wiedzeni, wspierać swe krajowe wyroby, a przez usiłowanie jak najmniejszego wydawania po za obręb kraju tak rzadkiéj u nas gotówki, ograniczać się o ile możności w sprowadzaniu rzeczy zbytkowych z zagranicy. Zdaje nam się, że w wewnętrzném zadowoleniu z dopełnienia poczciwego uczynku, potrafiemy znaleźć wynagrodzenie za niesprostające confortem kupno swego krajowego wyrobu, bo jakże ościenne kraje, które nas wyprzedziły w rękodziełach, w ruchu handlowym, w zamożności pieniężnéj, doszły do tego stopnia wyższości, którego odmówić im nie można? Oto bardzo naturalną drogą protekcyi swego własnego, to jest tą samą, na którą wejść i nam się należy, i do czego wszystkich jednego przekonania mieszkańców tego kraju wzywamy, bo pojmujemy, że kraje, które już przeszły tę kolej, bezwzględną wolnością handlu starają się na uboższe od siebie narzucać jak ambargo, konieczność nabywania od nich wyrobów, czy to tańszych, czy może dokładniejszych, gdyż przy tak olbrzymim rozwoju swego przemysłu, wypada im szukać wygodnego ujścia dla swych wyrobów, wyssaniem zaś reszty żywotnych soków, któremi słabsze od nich sąsiady utrzymują ledwie co tlejące życie.

Potępiający wznoszący się projekt, straszą nas jeszcze monopolicznym związkiem prywatnych krajowych rękodzielników, na niekorzyść miejscowych konsumentów. Ale zbyt przewidujący ci panowie niech zechcą cofnąć z drogi doświadczenia to straszące widmo, któremu brakuje do istnienia najważniejszéj podstawy, bo zdrowego rachunku; współubiegania się pomiędzy właścicielami zakładów tak rozlicznych gałęzi przemysłu nikt nie zatamuje, ani nie zmieni przekonania, że prędsze zbogacenie się to cel i pożądany od początku przedsięwziętéj pracy i usiłowania skutek. W naszym wieku ta tendencya to nie nowina; wstrząsa ona nietylko pojedynczemi ideami, ale całemi narodami, a w swym gorączkowym objawie niejedno wzniosłe i szlachetne przygłusza uczucie. Surowy nasz produkt przerobiony za granicą, napowrót do kraju w wyrobie sprowadzając, wyrządzamy krajowi niepospolitą krzywdę, bo różnica tego cośmy dostali i tego co zapłacili, która za granicą w kieszeniach naszych przyjacielskich sąsiadów pozostała, już nigdy więcéj do nas nie wróci. Oprócz tego pozbawiamy mieszkańców naszego kraju zarobku, jaki przy przerobie produktu za ich pracę słusznie im się należy. Wszystkie te i tysiączne mogące się przytoczyć powody, skłonić winny dobrze myślących, aby o ile możności spożywać i zużywać wyroby nasze krajowe, aby wspierać rozwinięcie się i zamożność własnych naszych fabryk i rękodzieł; wszak nas stać jeszcze na podanie sobie ręki w uczciwym zamiarze; wystrzegajmy się więc jak grzechu spełnionego przeciw pomyślności i szczęściu naszego kraju, nabywania wszelkich zagranicznych przedmiotów, bez których obejść się można lub zastąpić swojemi. Wprawdzie, oznaczenie konieczności potrzeb jest bardzo elastyczne, i dla tego poddać go jedynie można pod uznanie swego własnego przekonania, ale kierowanego przywiązaniem i dążeniem do dobra kraju. Skoro nasze powozy zastąpią angielskie i wiedeńskie, jak meble i sprzęty, dla tego że niezagraniczne, nie będą nas uciskać, jak wyroby nasze wełniane dla tego, że w kraju wyrobione nie będą za ostre na delikatne ciało nasze, jak likiery holenderskie i francuzkie nie będą gościć na naszych stołach, ujrzemy jak zakwitną fabryki krajowe, jak nasi właściciele zakładów i rzemieślnicy poczują silniejszy bodziec do kształcenia się i wydoskonalenia. Grosz pozostały w kraju stanieje, bo go będzie coraz więcéj, ztąd wypłynąć musi zamożność, a z niéj sposobność rozwinięcia sił kraju. Te pobudki zdają się być dość silnemi, by wywołać zobowiązanie się nie robienia wydatków, wyciągających nasz grosz za granicę, a podobne przedsięwzięcie nie będzie martwą literą lub utopiją zrodzoną w bujnéj imaginacyi, bo ślady dotykalne tego błogiego nawrocenia się świadczyć będą, że dobre chęci i głos prawdy nie przebrzmiewają u nas na próżno, lecz jędrne i obfite wydają owoce.

W bliskim bardzo związku z dopiero co podniesioną kwestyą zostaje oczekiwane usiłowanie kogoś z lubowników hodowli koni i bydła odszukania ras krajowych, staranném zaś ich wypielęgnowaniem wykazania ich prawdziwych zalet. Ci spodziewani ludzie dobréj woli i czystego poświęcenia, wybudują sobie najpiękniejszy pomnik, bo uznanie pracy, która obok materyalnéj korzyści, wska-

że ich jako dobrych synów kraju, miłujących wszystko co w nim czerpie początek, i ceniących wyżéj to szlachetne uczucie od angielskich i zagranicznych cudów, o które się nieraz bezwzględnie ubiegamy, nie chcąc żadnéj ponieść ofiary, a oparci na zimnym rachunku, obracamy się tyłem do swego, choć często obce i gorsze; a wszakże i ci czuli mieszkańcy Albionu stanęli na wysokiém dzisiejszém stanowisku tylko podobną pracą i staraniem, którego źródło w zamiłowaniu i przywiązaniu do swego odkryli. Weźmy za wzór ową okrzyczaną i bez wątpienia niezaprzeczonéj wartości rasę bydła Durham, inaczéj zwaną krótko-rożną (short-horned-improved); wprawdzie spotykano się z nią i dawniéj i upatrywano pewne podobieństwo do dziś oznaczonéj rasy durhamskiéj, odnoszono jéj pochodzenie do czasów pierwszéj kolonizacyi Saksonów. Wszakże Anglia stanowczo dziś zawdzięcza tę olbrzymią rasę niejakiemu Robertowi, a najwięcéj Karolowi Colling; sławny ten hodownik przedsięwziął ulepszenie stopniowe i racyonalne rasy krótko-rożnéj, wstępując w ślady Bokewela, najsłynniejszego angielskiego hodownika owiec.

Ledwie minęło lat 50 jak zasługa Collinga dostąpiła w jego narodzie należnego uznania, a już o jego pracach ludowe podania utrwalają przyszłe o nim wspomnienia. Pomiędzy temi podaniami krąży np. i to: że kupione od biednéj kobiety pasące się przy drodze cielę, na którego składzie znawca i szperacz ras krajowych Colling, od razu się poznał, zostało potém, skutkiem troskliwego i dobrze zastosowanego hodowania, owym sławnym bykiem Hubackim, od którego wywodzi się początek dzisiejszéj czystéj rasy durhamskiéj. Być może, że ten protoplasta nie posiadał wszystkich doskonałości form dzisiejszych durhamów, musiał jednak mieć przymioty, których Colling wyszukiwał, by rasę podobną utworzyć.

Wprawdzie, tak Karol Colling jak i Bokewel zatrzymali tajemnicę swéj metody—to jednak nie ulega żadnéj wątpliwości, iż obydwa ulepszali rasy same przez się; środkiem, że go tak nazwę, przez wybor, to jest wyrzucając egzemplarze defektowe, a dobierając najbardziéj zbliżone do przyjętego przez nich ideału. Jakim jednak był ten ideał? jakie zasady kierowały hodownikami w tym wyborze, i w teoryi łączenia sztuk pomiędzy sobą, to na nieszczęście zostało dla świata tajemnicą. Dążenie tylko angielskich hodowników wszędzie się wybija w téj aforystycznéj Bokewela myśli: «Wszystko co nie jest mięsem, jest nieużyteczném.«

Otóż dla miłośników angielszczyzny i w ogólne wszystkiego co nie nasze, niech nie będzie obcém i źródło, zkąd to doskonałe angielskie wypłynęło; oto nie tylko z przywiązania, ale z uwielbienia dla wszystkiego co swoje; tą samą myślą kierując się lubownicy nasi, znajdą zarody doskonałego wykształcenia i w naszych polskich rasach, które skutkiem troskliwego wychowu, doprowadzone do szczytu, przekonają niedowierzających, że oprócz czystego rachunku i pogląd sercowy na swoje własne ma niezaprzeczone zasługi, kiedy oprócz dopięcia celu pracowało się z poświęceniem, na korzyść i chwałę swojego narodu!

W Wałowicach pod Rawą, dnia 10 kwietnia 1860 r.

Stanisław Jabłoński, Członek Tow. Roln.

O WSPÓŁKACH LEŚNYCH

DORADZANYCH PRZEZ TOWARZYSTWO ROLNICZE.

Okólnikiem do członków korrespondentów, zamieszczonym w poszycie za wrzesień Roczników Gospodarstwa Krajowego za r. z. podano radę, aby właściciele lasów stycznych i blisko położonych, łączyli się w celu utrzymywania wspólnego nadleśniczego.

Na teraz uważając to niemożliwem, P. Wilkoński w numerze 93 Korrespondenta Rolniczego, przy Gazecie Warszawskiej, radzi wprzód uregulować stosunki włościańskie, celem usunięcia wspólności użytków, i wdrożyć zastosowanie praw bezpieczeństwo lasu na celu mających, (które uznaje niedostatecznemi), bez czego lasy dzisiaj wyobrażają ogród od szkód niezabezpieczony, w którym mistrz-ogrodnik daremnie podejmowałby trudy.

Wystąpili przeciwko temu zdaniu PP. Miklaszewski, Weisflog, Rolbiecki i Leśniewski w numerach 97, 98, 8 i 13 tegoż Korrespondenta z r. z. i b., wystąpił także p. Auleitner w numerze 27, niejako w charakterze rozjemcy i przyznając słuszność twierdzeniom p. Wilkońskiego, staje z swém zdaniem w pośrodku zdań przeciwnych, uważa bowiem, że urządzenie lasów nie może być przedsiębraném, dopóki lasy nie będą stale odgraniczone od pól, łąk i pastwisk; ale że oprócz urządzenia lasów, wiele jest do zrobienia, celem poprawy ich stanu, tedy powiada p. Auleitner: nadleśniczowie w lasach prywatnych są potrzebni, i jeśli nateraz nie znajdą się tak ukształceni jak wymaga okólnik Towarzystwa Rolniczego, dostać będzie można odpowiednich tymczasowym w lasach działaniom.

Czy i jak dalece doradzane współki leśne trafią do przekonania właścicieli; lasów, okaże to wypadek narad odbywanych w téj mierze po okręgach z ogłoszenia zaś potrzeby nadleśniczych, domyślać się należy, iż musiały się one zawiązać, życzyć zaś wypada, aby ta zdrowa i praktyczna rada jak najobszerniejsze zastósowanie znaleźć mogła.

Że ona do dobrego dąży, temu nikt nie zaprzeczy, a skoro tak jest, znaleźćby winna nie opozycyę, lecz najżywsze poparcie. Nie idzie wszelako za tém, aby ukrywać przeszkody i trudności, przeciwnie, wspomnionym okólnikiem żądano tego od członków korrespondentów, a to w celu, aby ile możności usunąć je, lub radę stosownie zmoderować i uzupełnić.

To wyświecenie trudności nastąpiło także w drodze pism publicznych, jak to na wstępie przytoczono. Pierwsze, p. Wilkońskiego, usiłuje dowieść potrzeby przedwstępnych działań, które wszelako odwleklyby na długo utworzenie spółek leśnych, jak to wykazano w przeciwnych p. Wilkońskiemu głosach; ostatnie zaś p. Auleitner, zdaniem mojém, nie dość przychodzi w pomoc okólnikowi, którego sprawę niechaj mi wolno będzie niniejszém podjąć.

Nie tu jest miejsce przywodzić to wszystko co składa się na umiejętne z lasami postępowanie; sama teorya leśnictwa jest przedmiotem kilkoletniego wykładu w naukowych po temu zakładach, krytycznego więc poglądu i ocenienia rady co do utworzenia spółek leśnych, nie należy opierać na cząstkach téj całości, dla jakiéj uznano potrzebę powierzenia lasów prywatnych w umiejętne ręce. Okólnik wzmiankowany, w krótkości wprawdzie, lecz dobitnie wykazał treść umiejętności leśnéj i skutków z nieumiejętnego postępowania, powołując się na takowe, zwracam uwagę na ten pewnik, że czém więcéj istnieje trudności w postępowaniu z danym przedmiotem, tém konieczniejszém staje się użycie ludzi fachowych, którzyby swą umiejętnością złe ile można usuwali lub nagradzali.

Nie wielu zapewne jest właścicieli lasów, którzyby nie poświęcali pewnego funduszu na lasy; że zaś te po większéj części małe zajmują powierzchnie, że własne tylko potrzeby dóbr zaspokajają lub nie wiele mają drzewa do zbycia, te więc fundusze nie są dostateczne dla należycie uposobionego leśnika. Wychodząc tedy z potężnéj zasady jednoczenia środków, naturalną była rada, aby te drobne fundusze połączyć, że tak powiem, w gromadki, i za takie zyskać dobrych nadleśniczych.

Wyznaję otwarcie, iż nie przypuszczałem, aby ta rada znalazła opozycyę, skoro żadnemu zaprzeczeniu nie ulega, że co rychléj lasy w umiejętne ręce oddać należy, skoro okólnikiem zaradzono téj przez p. Rolbieckiego rzuconéj kwestyi, iż nikt nie zechce służyć kilku panom, i która rzeczywiście stanowićby mogła jedną z najważniejszych trudności, jeśliby jéj nie zaradzał środek okólnikiem doradzany, mianowicie: w obraniu przez właścicieli z pomiędzy siebie zwierzchnika nad wspólnym nadleśniczym, oraz odpowiedni a stanowczy rozdział czasu na lasy do współki wchodzące.

W korrespondencyach wzmiankowanych poddęto niektóre kwestye, jako przeszkodę w utworzeniu spółek leśnych, mianowicie: wspólność użytkowania, służebności, złą wolę ludzi, brak wiernych gajowych i brak rąk do upraw; czy one rzeczywiście są przeszkodami, postaram się wykazać.

1. Wspólność użytkowania, która co do włościan w tych samych dobrach nie jest służebnością, lecz wynikła z obustronnych umów, nie tylko nie staje na przeszkodzie, lecz przeciwnie, przemawia za urządzeniem gospodarstw leśnych, włościanie bowiem, biorąc tylko gałęzie i leżaninę, tam ich szukają, gdzie na

rzecz właściciela lasu rąbie się drzewo; rozproszeni więc po całym lesie z łatwością czynią szkody, trudne do dostrzeżenia, bo czy pień pochodzi z drzewa ściętego dla dworu lub nieprawnie, wiedzieć wówczas nie można, sprawdzić trudno. Otóż, jeśli w miejsce plondrującego po całym lesie rąbania, urządzeniem gospodarstwa leśnego ureguluje się to rąbanie pod względem przedmiotu miejsca i czasu, włościanie nie będą mieli powodu rozpraszać się za zbiórką po całym lesie, łatwiéj przeto można będzie ich dopilnować.

2. Służebności leśne z mocy praw obowiązujących nie mogą tamować należytego gospodarstwa i z chwilą jego zaprowadzenia właściciel obciążonego niemi lasu, nabiera prawa i mocy niedopuszczać uprzywilejowanym działań przeciwnych celowi gospodarstwa; bezzwłocznie więc zaprowadzić je należy, inaczéj uprzywilejowani prawo swe i nadal wykonywać będą w tak niegospodarczy sposób jak i sam właściciel.

3. Na złą wolę ludzi podane są środki w głosach przeciwnych p. Wilkońskiemu, a z powyższego wyjaśnienia przekonywamy się, że zaprowadzenie porządku gospodarczego w rąbaniu, ułatwia dozór i prędsze dostrzeżenie szkody, żaden bowiem pień po za rębami nie nastręczy wątpliwości o nieprawości czynu, za każdy dozorca do odpowiedzialności pociągniętym być może, bo nie posłuży mu tłómaczenie jakoby pochodził od drzewa przez dwór lub na jego rozkaz wziętego.

Uważmy, że tylko wyjątkowemi mogą być wypadki i miejsca, w którychby szkody miały być tak znaczne, aby odstręczyć mogły od zaprowadzenia rządnego gospodarstwa leśnego; nie ulega zaś wątpliwości, że bez porównania więcéj rąbie właściciel lasu, aniżeli go bezprawnie biorą ludzie złéj woli. Zwracam więc uwagę na słowa okólnika, że *tylko część drzewostanów jest płodem do sprzętu, reszta zaś obok ziemi stanowi drugi czynnik do produkcyi drzewa, z którym umiejętnie postępować należy, jeśli tę produkcyę utrzymać lub nieodpowiednią do należytego stopnia doprowadzić chcemy; że wiedzieć należy, co, gdzie, jak i kiedy jest płodem do sprzętu, a co owym czynnikiem do produkcyi.*

To właśnie jest najważniejszém zadaniem leśnika i gospodarstwa leśnego, nie dość pojętém, powszechném jest bowiem takie zapatrywanie się, że to tylko jest lasem co zdatne pod siekierę, kiedy las z ziemią uważać należy za kapitał, o którego najwyższe procentowanie starać się należy. Na tém zaś starania te polegają, aby corocznie najwięcéj i na kształtném użytecznem przyrastało drzewie, albowiem tyle tylko rąbać można bez uszczerbku dla lasów, ile rocznie przyrasta; rąbiąc zaś bez zasad gospodarczych, wypadkowo tylko nie sprzeciwiemy się téj zasadzie.

4. Brak wiernych gajowych trudno jest przypuścić, jeśli zważemy, że gospodarstwo rolne tylekroć większą potrzebuje liczbę oficyalistów i służących, którzy z téj saméj klassy ludzi dadzą się dobrać i to bez szwanku z ich nie dość moralnéj strony nastąpić mogącego, byle tylko był ład, porządek, kontrola i nadzór, bez których ani w rolném, ani w leśném gospodarstwie nie uchroniemy się od złego. Zaprowadźmy więc gospodarstwo leśne, to i oficyalistów leśnych, jak to wyświecono, łatwiéj będzie dopilnować w ich obowiązkach.

5. Nareszcie, co do braku rąk do upraw leśnych, ten jest rzeczywistym, lecz znaczenie i wpływ jego za wysoko zostały wyobrażone, jak to słusznie wykazał p. Weisflog. Nasza sosna i piaskowe pod nią grunta, przeważnie w kraju naszym na lasy składające się, mało wymagają uprawy z ręki, aby tylko co rychléj zaprowadzić gospodarstwo, zaniechać plondrowania i tworzenia zagajników po całym lesie, których niepodobieństwo ustrzedz i od szkód dopilnować. Bezdrzewia wśród takich lasów łatwo zarosną młodym lasem, byle tylko ochronić je od paszy bydła, jeżdżenia i deptania. Może wprawdzie opóźnić się obsiew nowego lasu, lecz na to radziemy dłuższą koleją, przy któréj te opóźnienie staje się mniéj ważném.

Na inne lasy i okoliczności znajdą się inne rady i sposoby w obszernéj, na teoryi i doświadczeniach opartéj nauce leśnictwa i w umiejętném poznaniu miejscowych okoliczności, utrudzających i ułatwiających dopięcie koniecznego celu, jakim jest należyte z lasami postępowanie, i którego potrzebę zapewne wszyscy bez wyjątku właściciele lasów uczuwają. Większość też utrzymuje oficyalistów bądź oddzielnych, bądź biorących dodatkowe wynagrodzenie za leśne obowiązki—o to tylko chodzi, aby te drobne wynagrodzenia, za które nie można mieć umiejętnych nadleśniczych, zespolić i większe utworzyć uposażenia.

Czy nareszcie znajdą się odpowiednio ukształcone osoby, ta kwestya tylko z przypuszczeń rozbieraną być może, wypadek zaś okaże się z ogłoszenia Towarzystwa Rolniczego, wzywającego kandydatów na nadleśniczych. Że znajdą się dobrzy wykonawcy planu gospodarczego leśnego, i dobrzy zawiadowcy lasów za proponowane w okólniku wynagrodzenie, to zdaje się nie ulegać wątpliwości; jeśli zaś z wyższą techniką leśną nie będą obeznani, zaradzi temu ustanowienie technika leśnego przy Towarzystwie Rolniczém, już w pismach ogłoszone, a którego głównem zadaniem ma być układanie planów gospodarczych leśnych, czyli urządzenie lasów bądź stałe, bądź tymczasowe, o jakiém mówi p. Auleitner. Z tego zaś powodu zwracam uwagę, że przepisanie tymczasowych działań wymaga również wyższego ukształcenia w technice leśnéj, bo chcąc je należycie wskazać, trzeba rozważyć plan przyszłego stanowczego zagospodarowania, aby tymczasowemi działaniami nie tylko w niczém mu nie przeszkodzić, lecz przeciwnie, ułatwić przejście do niego.

W Warszawie, dnia 14 kwietnia 1860 roku.

Edward Pohlens,

U. K. R. P. S. Czł. Hon. Tow. Roln.

SIERP, KOSA I ŻNIWIARKI.

Z przyczyny coraz więcéj rozpowszechnianych ogłoszeń o fabrykacyi żniwiarek, poczytuje sobie za obowiązek podać porównanie kosztów żniwa narzędziami ręcznemi.

1. *Sierp*, mamy już dostateczne przekonanie, że tam tylko korzystnie użytym być może, gdzie jest w gospodarstwie dostatek robotnika i ten jest tani. Do zżęcia i zebrania zboża ozimego z powierzchni jednéj morgi nowopolskiéj, niektorzy gospodarze używają ludzi 3ch; lecz nie wszyscy są tak szczęśliwi, aby mieli ludzi podobnie chętnych i zdatnych do téj pracy, iżby im ogólny rachunek po ukończonych żniwach wypadł w tym stosunku.

Koszta żniwa i sprzętu zboża z téj przestrzeni u mnie wynoszą do Rsr. 1 kop. 80, i robota wymaga udziału 5ciu ludzi.

2. *Kosa* zatém w gospodarstwach parobczanych i najmowych jedyném okazuje się narzędziem, którém pospieszniéj i taniéj żniwa zbóż wykonywać można. Przeciwko użyciu jednak kosy do cięcia dotychczas większość gospodarzy oświadcza się, chociaż współobywatele nasi, na pograniczu Pruss mieszkający, od lat 30tu wyłącznie kosą zboża sprzątają, zapatrując się na rolników zachodniéj Europy.

W tém położeniu sporu wahać ten tylko się może, kogo potrzeba nie zmusza, lecz kogo przynagli rozwój gospodarstwa płodozmiennego, ten i kosiarzy z odległych krain sprowadzi i z działania kosy zadowolonym będzie. Ponieważ zmiana stosunków pańszczyznianych rychłą zmianę w gospodarstwach naszych sprowadzić musi, dobrze zatém będzie, gdy uprzedzając ostateczność, na onéj przyjęcie przygotujemy się. W tym celu sam w r. 1859 ściągnąłem do dóbr moich kilkunastu robotników z dawnego Wdtwa Pomorskiego, obecnie do Pruss należącego, i tych, jako komorników 1 albo 2 dni na tydzień pańszczyzny odrabiających, osadziłem. Ludzie ci są polskiego szczepu i do cięcia zboża szczególnie uzdatnieni. Cięcie żyta krzycy, wcześnie rozpoczynać należy, a w ciągu pierwszych dni 10ciu żadnéj straty gospodarz z użycia nie dozna—następnie, gdy zboże już zbyt dojrzeje a susza trwać będzie, koszenie zboża odbywać wypada porą nocną i dopóki rosa nie ustąpi, jak to jest w użyciu w Pomeranii i na Żuławach pruskich.

Robotnicy ci używają kos wązkich i długich, od 3ch do $3\frac{1}{2}$ stóp miary polskiéj, z fabryki Wilhelma Lange pochodzących, których w handlach żelaza pp. Brun i Eisemana, oraz w handlu narzędzi rolniczych p. Rodkiewicza w Warszawie, nabyć można. Grabki jednak robią mocniejsze i wyższe od tych, których górale

galicyjscy używają, a kosiska w tém odmienne, że mają na górnym swoim końcu grubość i kształt butelki od wina francuzkiego, do góry dnem przewróconéj. W takiéj konstrukcyi kosiska leży dobre zrozumienie pomocy mechanicznéj, którą ciężar w tym końcu kosiska umieszczony przynosi w pracy kosiarzowi, i téj tylko przypisać mogę to, że kosiarze pomorscy po 300 do 330 prętów □ tęgiego żyta, bez utrudzenia wycinać dziennie mogli, tnąc na pokos; cięcie zaś zboża na ścianę opóźniało ich robotę i wymagając odbieracza nie było równie porządném, ani taniém.

Cięcie zboża poczynają Pomorzanie z wierzchołka kąta danéj przestrzeni, i prowadzą ukośnie przez zagony i tną nieco pod kłos a zawsze w stronę pochylenia się zboża, które układa się równo i lekko na pokos, nie wpadając kłósami w bruzdy. Następnie z pokosów można zboże zbierać jak garście sierpami, albo grabiami w snopy, a nareszcie, zagrabianie wykonać wzdłuż zagonów grabiami konnemi z fabryki p. Evans, Lilpop i Rau w Warszawie, których tak do siana jak i w tym celu do zboża sam w r. b. używać będę.

Koszta cięcia, zgrabienia, związania i ustawienia zboża w półkopki, zgrabkami nakrywane, z 1 morgi 300-prętowéj wynosiły u mnie rs. 1 kop. 15½, to jest kosiarzowi płaciłem złp. 3 gr. 15, a dwóm kobietom od reszty roboty złp. 4 gr. 6, licząc z dodatkiem piwa albo wódki; a zatém w porównaniu z sierpem taniéj o kopiejek sr. 64½.

3. *Żniwiarki*, maszyny znanych dotąd wynalazków nie jest moim zamiarem opisywać, bo te prawie w szczegółach są już wszystkim gospodarzom wiadome albo zachwalone; widzę się wszakże w powinności zwrócić jeszcze uwagę tychże, że dotąd nie ma podobnéj maszyny, któraby na innych jak na gruntach z przeszkód powierzchownych oczyszczonych i z płaską czyli bezbruzdową órką pożyteczną być mogła. Kto zatém z nas ma pola w podobnych dogodnych warunkach, ten sobie i swoim sąsiadom uczyni przysługę, używając maszyny żniwiarki, bo tém przyspieszy ukończenie żniwa i zmniejszy konkurencyę do najmu. Ze wszystkich wszakże maszyn tych, te tylko na akceptacyę gospodarzy zasługiwać mogą, które są zaopatrzone w mechaniczne i najleksze odkładanie ściętego zboża, a z tych zdaje się najwięcéj temu wymaganiu odpowiadać żniwiarka M.'Cormika, z walcami stożkowatemi (helice) pomysłu Burges et Key, na pokos zboże składającemi, którą podług oryginalnego modelu londyńskiego, wyrabia obecnie fabryka pana Evans, Lilpop i Rau w Warszawie.

W obec tych wynalazków cudzych, wystąpił JX. Podlaszecki w Galicyi Austryackiéj ze żniwiarką własnego pomysłu, i uczynił u nas liczne ogłoszenia, sam albo pośrednio, w których do kupna téj niby maszyny, szczególnie niska cena kosztu onéj zachęcać nas może, dopóki nie zastanowiemy się nad tém, że przyrząd ten potrzebuje do obsługi jednego konia i pięciu ludzi, z których pomocą ścinać ma zboże na powierzchni 450 prętów kwadr., i że wynalazca nie zapewnił nas, iż tą siłą zboże to będzie w snopy zebrane i w krzyżaki albo półkopki ustawione.

Rachując użycie konia dziennie kop. 60, ludzi 5ciu rs. 1 kop. 80 i zniszczenie maszyny téj kop. 15, koszt zatém ścięcia 1½ morgi (zapewne bez sprzętu) zboża uczyni rs. 2 kop. 55, a zatém będzie droższy od kosy o złp. 5 gr. 13½, czyli że maszyna ta nie mogąc wyrównać pracy ręcznéj, okazuje się całkiem niepraktyczną a ztąd najdroższą.

Z porównań powyższych mamy przekonanie, że pomysł JX. Podlaszeckiego w samém poczęciu swojém był fatalnością otoczony, skoro się tak dalece pominął z rachunkiem kosztu żniwa ręcznego; przeto nie pozostaje nam jak chronić się od kupna podobnych pomocnych maszyn, bo dziś nie mamy już w naszych gospodarstwach do marnowania ani pieniędzy, ani też wpływu moralnego na robotników przez pośmiewisko tychże z kupna maszyny, nie mogącéj sprostać ich pracy.

Starawieś, dnia 24 marca 1860 roku.

Jan Wiland.

Odpowiedź

W numerze 21 Korespondenta Rolniczego zamieszczono prośbę o radę: jak cielęta chować, żeby nie zdychały? Udzielam więc takową jaką nabyłem z doświadczenia:

Cielę po urodzeniu, zaraz odsadzam od krowy i przez pierwsze dwa tygodnie daję mu trzy razy dniem po kwarcie mléka, dosypując na każdy raz po półkwaterku chleba razowego, suszonego i utłuczonego na mąkę. W trzecim tygodniu daję po półgarnca mléka na każdy raz, z tąż samą ilością chleba, aż do ósmiu tygodni. Po tym peryodzie daję owies i siano; cielęta tym sposobem chowane trzymają się pięknie, wyrastają i ciągle są zdrowe.

Chleb należy sypać w chwili pojenia, żeby nie bardzo rozmiękł.

M. K.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

Grójec, 12 kwietnia. Na ostatnim targu płacono tu ceny następujące: Pszenicy czetwiert rs. 7 kop. 20. Żyta rs. 5 kop. 10. Jęczmienia rs. 4 k. 10. Owsa rs. 3 k. 40. Rzepaku rs. k. —. Grochu rs. — kop. —. Prosa rs. — k. —. Gryki rs. — kop. —. Kartofli rs. 1 kop. 5. Buraków rs. 1 kop. 5. Siana pud kop. 40. Słomy pud kop. 35. Okowity wiadro rubli sr. 2 kop. 25. Szumówki wiadro rs. 1 kop. 50. Dowieziono w ciągu tygodnia czetwierti 80; znajduje się w składach czetw. 320.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 7 (19) Kwietnia 1860 roku. —Cenzor, A. Funkenstein.